

mają się odbyć dziesiąt i że szanse Roberta Poignet, kandydata, jak wszystkim wiadomo, na ten fotel, znacznie wzrosły w ostatnich dniach". (Biorąc inny dziennik). Znacznie wzrosły! Brrr! Ciarki mnie przechodzą. „Nie wiemy dotychczas nic o Robercie Poignet. Należy przypuszczać, że słynny i oryginalny autor „Duszy w tarapatach" znany ze swej odrazy do reklamy i zamięłowania do samotności, chciał usunąć się z przed oczu niedyskretnych w chwili, kiedy waży się jego losy w Akademii Francuskiej". (Inny dziennik) „Robert Poignet udał się, jak mówią, samolotem do Timbouchou". (Inny dziennik) „Widziano Roberta Poignet nie dalej jak wczoraj na granicy hiszpańskiej"... (Inny dziennik): „Niema powodu niepokoić się o Roberta Poignet. Mistyfikacja, nic więcej". (Odsuwając pisma) No! No! Przyjaciele dobrze orali! (Spogląda na zegarek). Kwadrans po drugiej. Posiedzenie zaczęte. Wiem, że mimo uprzejme przyjęcie moich wizyt wszyscy ci starzy „bonzowie" za wyjątkiem dwóch czy trzech, z moim ojcem chrzestnym włącznie, są wrogo do mnie usposobieni. Lejoug szczególnie, który prowadził ohydny kampanię przeciwko mnie. 25 minut na trzecią. Głosują. (Telefon). Och! Nie śmiem podejść... Serce mi bije. (Biorąc słuchawkę) Hallo! Co takiego? Browar Conard? Omyłka proszę pana (Zawieszając słuchawkę) Ach, co za trema! Wpół do trzeciej! Fiasco, napewno fiasco! Ojciec chrzestny zatelefonowałby. Co za wstyd! Zmykam! (Idzie ku drzwiom i wpada na zdysznaną damę.

**Pani Gorgechaude.** Wybrany! Wybrany w szóstym głosowaniu! O, mój drogi przyjacielu!

**Poignet** (hamując radość). Czy być może? I pani przynosi mi tę wieść?

**Pani Gorgechaude.** Tak. Pragnęłam być pierwsza... Poszłam więc do sekretariatu i skoro tylko rezultat był wiadomy, wsiadłam do mego auta i jestem, jestem, mój drogi! Co za szczęście! Co za szczęście!

**Poignet.** Skąd pani wiedziała o miejscu mego pobytu?

**Pani Gorgechaude.** Przeczulałam! Sercem przeczulałam. (Rzucając mu się na szyję) Mój drogi Robercie!...

**Duverger** (wchodząc). Cóż to, schadzka jak widzę? Winię ci Robercie! Podwójnie winię cię w takim razie.

**Pani Gorgechaude.** Ależ co znowu, pani Duverger! Niech Pan Bóg broni!

**Duverger.** Zostaw pani, markizo, Pana Boga w spokoju, bo nic On tu nie ma do rzeczy... Miałaś szczęście, Robercie: 2-ch członków — wrogów twoich nie dopisało, dzięki czemu przeszedłeś... jednym głosem. Dobre i to!

**Lokaj** (do Duvergera): Dziennikarz prosi pana.

**Duverger.** — Proś.

**Dziennikarz** (do Poignet) W imieniu „L'Intram"... Nareszcie, jesteś, mistrzu! Gdzie kryłeś się przed nami?

**Poignet.** Nie kryłem się wcale.

**Dziennikarz.** Wybacz mistrzu. Gdzie

byłeś w ciągu kilku ostatnich dni, jeśli wolno spytać.

**Poignet.** Nie, nie wolno.  
**Dziennikarz.** A jednak... Dla naszych czytelników...

**Poignet.** A więc, na księżycu, dajmy nam to.

**Dziennikarz** (zapisując) Czy rezultat głosowania zdziwił cię, mistrzu?

**Poignet.** A pana?

**Dziennikarz.** Bynajmniej. W redakcji tobie mistrzu oddaliśmy wszyscy głosy.

**Poignet.** Obowiązany. Jak trafiłeś pan tutaj?

**Dziennikarz** (wskazując panią Gorgechaude) pozwoliłem sobie iść wślada za panią markizę. Żegnaj mistrzu.

**Lokaj** (do Duverger): Sześć, osiem osób... ach, całe tłumy...

**Młody człowiek:** „Le Potin" składa ci życzenia mistrzu. Dwa słowa tylko: miejsce i data urodzenia.

**Poignet.** Ach, nie pamiętam. Niemowleciem byłem...

**Inny młody człowiek.** „Sans Fason" wita cię w mojej osobie, mistrzu!

**Poignet.** Oblige, oblige...

**Nowy gość** (wpadając). Brawo! Witaj! To ci się udało, mój mały!

**Poignet.** Jak się masz? (przedstawiając go Duvergerowi) — Moulin z akademii Goncourt.

**Moulin.** Trafić do tej przedpotopowej arki! No! No! Pływajże sobie, pływaj, chłope, ale lepiej byłoby ci u nas!... Spokojniej!... Weselej!... Żadnych słowników do opracowywania, żadnych rozpraw, licznych rodzin!...

**Poignet.** Masz słusność. Myślałem o tem...

**Duverger i pani Gorgechaude** (razem): Ach!!!

**Poignet** (nie zwracając na nich uwagi) ...Ale nie miałem szans trafienia do was.

**Moulin.** Prawda, że do nas trudniej się dostać.

**Duverger** (ironicznie) Dlaczegoż to, jeśli laska?

**Moulin.** Nas dziesięciu, czcigodny mistrzu, podczas kiedy was... czterdziestu. (Do Poignet) No, dowidzenia, stary. Winię cię i współczuję. Pozostajemy w dobrej komitywie, bądź eo bądź. (Wychodzi).

**Pani Gorgechaude.** Impertynent

**Poignet.** Nie. Szczery tylko. (Dostrzegając kogoś przez uchylone drzwi): Dłaboga!

Lejoug, mój wróg!

**Lejoug** (wchodząc z wyciągniętymi rękoma) Gdzież on? Gdzież on? Ach! Nikt więcej ode mnie nie cieszy się twoim triumfem, kochany kolego!

**Poignet.** A jednak zwalczałeś mnie pan.

**Lejoug.** Kto? Kto ci to powiedział?

**Poignet** (wskazując p. Gorgechaude): Mały paluszek pani markizy.

**Lejoug.** A! pani markiza! Wszędzie i zawsze pierwsza! Czy rzeczywiście pani mały paluszek spotwarzył mnie?

**P. Gorgechaude.** Co znowu! Mistrz Poignet żartuje. Wszystkie moje palce są niewinne!

**Poignet.** A jaści! Do widzenia! Do czwartku!

**Dziennikarz.** Tłum. Jotsaw.

**Lejoug.** Chwała Bogu! I pani zresztą uczestniczy w sukcesie Poignet. Pani kandydaci są niezwalczeni, jak zwykle. (Do Duverger) Wy również, drogi kolego, macie swoją czastkę w triumfie waszego piśkielca... Moje uszanowanie państwu. (Wychodzi).

**Poignet.** A teraz czmychnę.

**Duverger** (na te słowa): Robercie, zapominasz, że...

**Poignet.** Wybacz, ojcze chrzestny. Muszę nawyknąć przecież.

**Pani Gorgechaude.** Odwiożę cię, mistrzu Robercie, dokąd zechcesz.

**Duverger.** Nigdzie. Zatrzymuję go narażę u siebie.

**Pani Gorgechaude.** Ach, brzydki, niedobry człowieku! (Do Poignet) Niech cię ucałuje przynajmniej (obejmuje go). I ty, mistrzu, ucałuj mnie.

**Poignet** (sięgając po jej rękę). Ach, pani...

**Pani Gorgechaude.** Wyżej! Wyżej! Śmiało! W policzek! (Poignet całuje ją).

**Duverger.** Tam do licha- Co ja tu robię?

**Pani Gorgechaude.** Dowidzenia do przysłego czwartku. Na wszystkie moje czwartki proszę... (Wychodzi).

**Duverger.** Ależ markiza nie na żarty kocha się w tobie.

**Poignet.** Phy! Mniejsza z tem. A teraz... Addio!... Gratias!... Chrzestny ojcze!

**Duverger.** Otóż to! Puszczasz mnie katem, skoro tylko nie jestem ci już potrzebny. Dokąd śpieszysz?

**Poignet.** Wracam tam, gdzie ukrywałem się przez ostatnie kilka dni.

**Duverger.** Aha! Właśnie! Gdzie byłeś? U przyjaciela? (Poignet przeczy głową śmiejąc się) U przyjaciółki? (Poignet potakuje ze śmiechem). Poza Paryżem? (Poignet śmiejąc się, przeczy). Tu? W Paryżu?! Daleko stąd?

**Poignet.** Bardzo blisko. W tej samej dzielnicy. (Znosi się od śmiechu).

**Duverger.** Gadajże, bo widzę, że cię język świerzbil!

**Poignet.** Bynajmniej. Ale skoro to interesuje cię, ojcze chrzestny...

**Duverger.** Oczywiście!...

**Poignet** (triumfująco) A więc: 19 bis, bulwar Malaguais.

**Duverger.** He? 19 bis? U markizy Gorgechaude? Wszak ona tam mieszka!

**Poignet.** Na pierwszym. Na czwartym zaś... Nie zdradzisz, ojcze chrzestny damy z towarzystwa?

**Duverger.** Z towarzystwa? Za kogoż mnie bierzesz?

**Poignet** (triumfująco) Martyna. To ona „księżyc".

**Duverger.** Ach! Psotniku! Gałganie! Łajdaku! Pod jednym dachem z markizą Gorgechaude! To zbrodnia!

**Poignet.** He! He! He! He! Zmykam!

**Duverger.** Ucałujże mnie przedtem, Iotrze! Ach! Ach! Trzebaż mieć szczęście! Nie! Ależ masz tupet! No! No!

**Poignet.** A jaści! Do widzenia! Do czwartku!

**Dziennikarz.** Tłum. Jotsaw.

**Dziennikarz.** Tłum. Jotsaw.

**Dziennikarz.** Tłum. Jotsaw.

**Dziennikarz.** Tłum. Jotsaw.

**Dziennikarz.** Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI.

Niedziela, 15-go grudnia 1929 roku.

Nr. 51.

## Łódź na boisku.



Łódź nie mniej aniżeli inne wielkie miasta w Polsce żywo interesuje się sportem i propaguje ideę wychowania fizycznego. Silnym i przekonującym tego dowodem są zawody piłkarskie, odbywające się w sezonie obecnym na wielu boiskach łódzkich. Miłośnicy sportu nie zaniebują żadnej okazji i skwapliwie dążą na boiska po świeże zasoby emocji.

Powyżej widzimy fragment z zawodów piłkarskich rozegranych między drużynami Ł.T.S.G. i „Naprzód" na boisku W.K.S. o wejście do extra klasy. Na mecz ten przybyło publiczności około 5 tysięcy osób. Zdjęcie przedstawia moment gry przed bramką drużyny „Naprzód".

Fot. A Mayer.

## TEATRALIA.

Premjery warszawskie. — „Miłość czy pięść?” — Teatr i polityka. — Drobiazgi teatralne.

Najbardziej interesującą z ostatnich premier warszawskich jest wystawienie odświeżonego i odkurzonego „Rewizora” w Teatrze Polskim, w opracowaniu reżyser-skim p. W. Borowskiego. Świetna komedia Gogoła, trafiająca w rdzeń rosyjskiego bytu wszystkich czasów, zachowuje całą swą wartość pomimo sędziwego wieku lat dziewięćdziesięciu. Nieśmiertelna galeria małomiasteczkowych postaci, które poruszają się jak mrówki po wetknięciu kija w mrowisko — naskutek nieoczekiwanego przyjazdu „rewizora z Petersburga”, żyje i trwa na scenie, nie tracąc nic ze swej świeżości i wyrazistości. Rola tytułowa gra p. Maszyński, zbliżając Chlestakowa jak to zauważył jeden z krytyków, do polskich postaci komedijowych Fredry, co jest koncepcją aktorską nową i oryginalną. — Kapitałny typ horodniczego stworzył p. Samborski; inni wykonawcy doskonale podciągnęli się do poziomu protagonistów, dając zespół ciekawy i harmonijny. „Rewizora” wystawiono tym razem w przekładzie Tuwima; przekład ten wywołał poważne zastrzeżenia, jako posługujący się językiem zbyt nowoczesnym, a stylem wybitnie gwarowo-warszawskim. Ze względu na utrzymaną w całości przedstawienia stylowość epoki „Rewizora”, ta współczesność języka bohaterów stanowi czynnik dysharmonii, dość przykrej i rażącej w niejednym momencie.

Nową komedię Wincentego Rapackiego p. t. „Czarujący emeryt” wystawił Teatr Mały. Sztuka ta, bezpretensjonalna, miła i pogodna, napisana została bodaj specjalnie dla pp. Jerzego Leszczyńskiego i Pancewiczowej - Leszczyńskiej, pozostających n.b. z autorem w stosunku dość bliskiego pokrewieństwa. Pp. Leszczyńscy należą do najbardziej ulubionych aktorów Warszawy, grają też główne role w „Czarującym emerycie”, a robią to bez zarzutu, jako że grają... samych siebie. Na tym fundamencie opiera się powodzenie krotko-willi Rapackiego i to nadaje jej charakterystyczny posmak. Bez tych cech autentyczno-rodziny „Czarujący emeryt” mniejby zapewne zaciękał, choć pomysły jest niegorszy (młody aktor, „wygrzyziony” zbyt wcześnie wskutek intryg na emeryturę), a i dowcipu Rapackiemu też nie brak. W jednej z ról „Emeryta” wystąpiła tak szczerze przez Łódź żalowana, p. Lubieńska, zaangażowana niedawno do teatrów szyflimanowskich. Niewielka rola nie dała p. Lubieńskiej pola do popisu, w każdym bądź razie stwierdzić trzeba, że utalentowaną i sympatyczną aktorkę odrzucau zauważono i pochylnie wyróżniono.

„Panna z dyplomacji” zaprezentowana publiczności warszawskiej w Teatrze Letnim jest niezbyt smacznym zlepkiem reminiscencji z różnych fars i komedij francuskich, z pośród których nieśmiertelny „Król” najistotniej podzielał na niezbyt lotną wyobraźnię autorską. P. Mirande należy do trzeciorzędnych farsopisarzy paryskich;

gdyby nie Fertner który w „Pannie z dyplomacji” arcyświetnie gra romansowego ministra, możnaby tej sztuczki bez uszczerbku dla kogokolwiek nie wystawiać w Warszawie zupełnie. Bohaterem głupstwa p. Mirande'a jest jakiś czarnoskóry król, który składa oficjalną wizytę w Paryżu, a przytem poluje na kobiety według metod i zwyczajów, panujących w egzotycznej ojczyźnie. Poza tem spotykamy się jeszcze z tym wspomnianym już ministrem, „paniami z dyplomacji” stukającymi na maszynie do pisania. Itp. figurami, dobrze znanymi z wielu innych nadsekwańskich utworów scenicznych. Ale Fertner jest znakomity, powtarzamy to raz jeszcze, i dla niego jednego warto wybaczyć wszystkie grzechy autorowi.

Teatr Polski w Poznaniu wystawił nową komedię polską pióra spółki autorskiej K. Dumina-Markiewicza i M. Fijałkowskiego p. t. „Miłość czy pięść”. Akcja rozgrywa się na kresach, a motorem jej są zabiegi o uzyskanie spadku, czynione przez dalekich krewnych zmarłego ziemianina: pewnego b. miłośnika i potulnego doktora filozofii oraz jakąś rozszałą, pełną temperamentu sportsmenka. Kończy się to wszystkim, po wielu zabawnych powikłaniach, tak jak Pan Bóg przykazał, t. j. małżeństwem pomiędzy pretendentami. Przyjęto sztukę w Poznaniu bardzo życzliwie, podkreślając jej humor, aktualność, oryginalność. Wystawa i wykonanie zasługują na gorącą pochwałę.

Jeden z teatrów paryskich wystawił w tych dniach komedię szwajcarskiego pisarza Jerzego Oltramare, która ma za temat stosunki dworskie w pewnym państwie bałkańskim i stosunki te maluje bardzo jaskrawymi barwami, nie szczędząc ich zwłaszcza postaci królowej. Charakterystyczne, że po premierze do prefektury policji zwrócił się poseł rumuński w Paryżu, za-

dając zdjęcia sztuki z afisza, jako będącej pono obrazą w stosunku do rumuńskiej rodziny królewskiej. Prefekt policji uchylił się od interwencji, gdyż nie posiada kompetencji w tym kierunku, zwrócił się jednak do autora nieoficjalnie z propozycją poczynienia pewnych zmian w tekście. P. Oltramare odpowiedział, że — pisząc swą sztukę — nie miał bynajmniej na myśli Rumunji. I że akcja komedii toczy się w dziedzinie wyobraźni, a nie jest przywiązana wcale do jakiegoś określonego państwa czy dynastji. Być może, że rumuńskiemu dyplomacie wystarczą te wyjaśnienia i sprawa na tem się zakończy. Przypominamy przy tej okazji, że kilka miesięcy temu interwenjował w podobnych okolicznościach ambasador angielski w Paryżu, któremu nie podobał się „Napoleon IV” — Rostanda. Cóż robić? — i dyplomaci muszą od czasu do czasu dać jakiś znak życia, chociażby po to, by dowieść, że nie na próżno pobierają pensję...

Jedno z czasopism niemieckich podało ciekawy wykaz sum, łożonych przez rząd i gminy miejskie w charakterze subwencji dla wielkich scen reprezentacyjnych. Tak więc, w Berlinie operą rządowa i Schauspielhaus otrzymują rocznie 3 i pół milj. mk.; w Hamburgu — teatr miejski — 800.000 mk.; opera w Sztutgardzie — 2 milj. mk.; opera w Monachjum — 3 milj. mk.; w Hannoverze — 1.8 milj. mk.; we Frankfurcie — 2,5 milj. mk. etc. Jak wynika z cyfr powyższych, teatry operowe, pragnące utrzymać się na poziomie wielkomiejskim wymagają ogromnych subwencji, które, jak w Niemczech, uważane są za jeden z wielu normalnych ciężarów dla budżetu państwowego czy też budżetów samorządowych. Deficytowość scen operowych jest zresztą zjawiskiem powszechnym, dającym się wytłumaczyć bez trudu.

Delta.



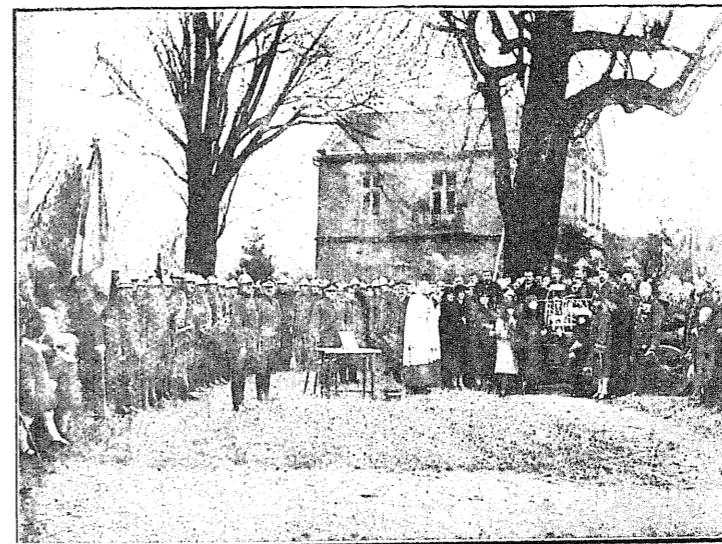
Zespół orkiestry Towarzystwa Miłośników Muzyki im. F. Nowowiejskiego w Łodzi.



Ś p. Aleksander Radziszewski, dyrektor Akcyjnego Towarzystwa Emil Wicke, znany w Łodzi działacz społeczny, zmarł w tygodniu ubiegłym.



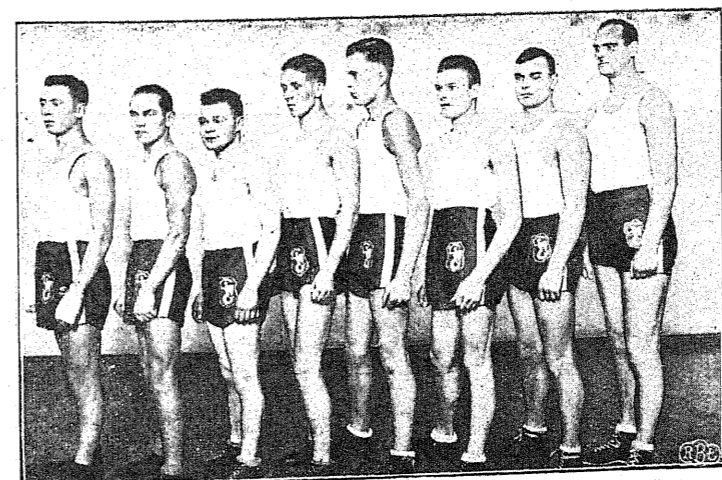
Członkowie chóru kościelnego św. Cecylii w czasie uroczystości w Rzymie po poświęceniu nowego sztandaru w dniu 30-letniego jubileuszu, 3-go listopada r. b. przy współudziale ks. proboszcza Siecińskiego, założyciela ks. kanonika Żuka oraz starosty Rzewskiego.



W ubiegłym tygodniu odbyła się w Rzgowie uroczystość poświęcenia strażackiej sikawki motorowej. Aktu tego dokonał ks. proboszcz St. Sieciński w obecności starosty Rzewskiego, straży ogniowej i miejscowych obywateli.



W sali Rady Miejskiej odbyła się w ubiegłym tygodniu akademja listopadowa młodzieży. Powyżej widzimy dyr. Kasy Chorych, p. Samborskiego, przemawiającego do zebranych.



Warszawska reprezentacyjna drużyna bokserska na meczu Warszawa — Łódź.



Święto sadzenia drzewek owocowych w Leśmierz. Powyżej grupa młodzieży szkolnej z kierownikami i wychowawcami na czele.

# 3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”  
dla naszych milusińskich

p. n.

## „TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

**fotografie, oznaczone godłem,**

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcie fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

**Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.**

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odpowiadający kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przekaże dla dzieci na które padnie skoślej największa ilość głosów:

- I **Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.**
- II **Rower dziecienny, względnie kolarzyki złote oraz żeton srebrny.**
- III **„Niezdobyta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.**
- IV **„Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.**
- V **6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.**



Godło „Magda”.



Godło „Jastrzębce”.



Godło „Jaś i Jadzia”.



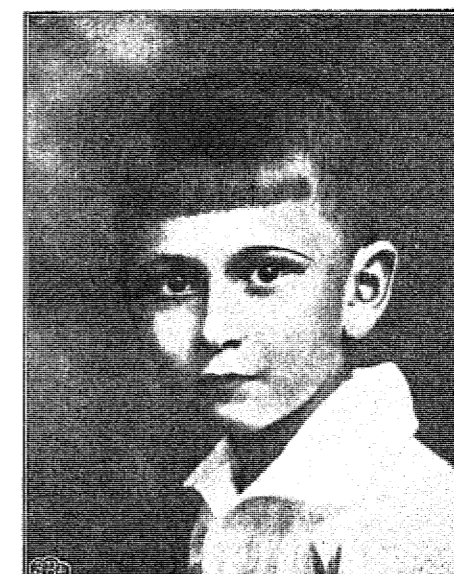
Godło „Zaczek”.



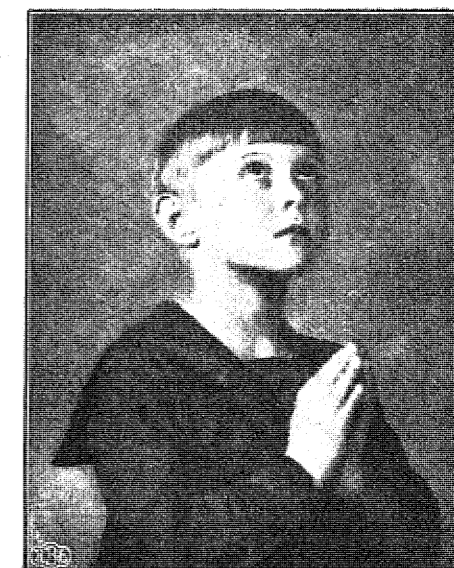
Godło „Bolo”.



Godło „Leszek Biały”.



Godło „Zyziak”.



Godło „Boże Błogosław Ojczyźnie”.



Godło „Figlarz”.



Godło „Herkules i Urwis”.

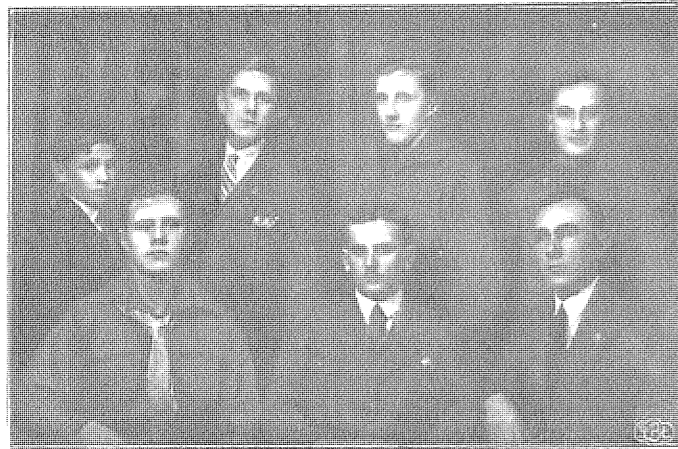


Godło „Nasi awiatorzy”.

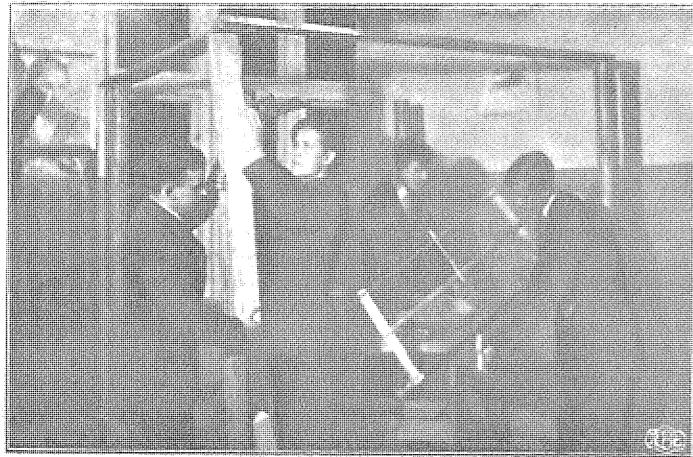


Godło „Zuch”.

## Z życia harcerzy przedmieścia Bałuty.



Na przedmieściu Bałuty istnieje drużyna harcerska im. generała Bema. Szerokie i wdzięczne posiada ona pole działania w tej dzielnicy miasta, w której zło krzewi się swobodnie i zatrąwa organizmy najmłodszych pokoleń. Misję swą dzielnie sprawują harcerze, wychowując i chroniąc młodzież Bałut od zepsucia i upadku moralnego. Powyżej od strony lewej widzimy radę drużyny im. gen. Bema z opiekunem p. Maciejewskim i drużynowym p. R. Kierzkowskim; na prawo zaś drużyna w czasie zbiórki.



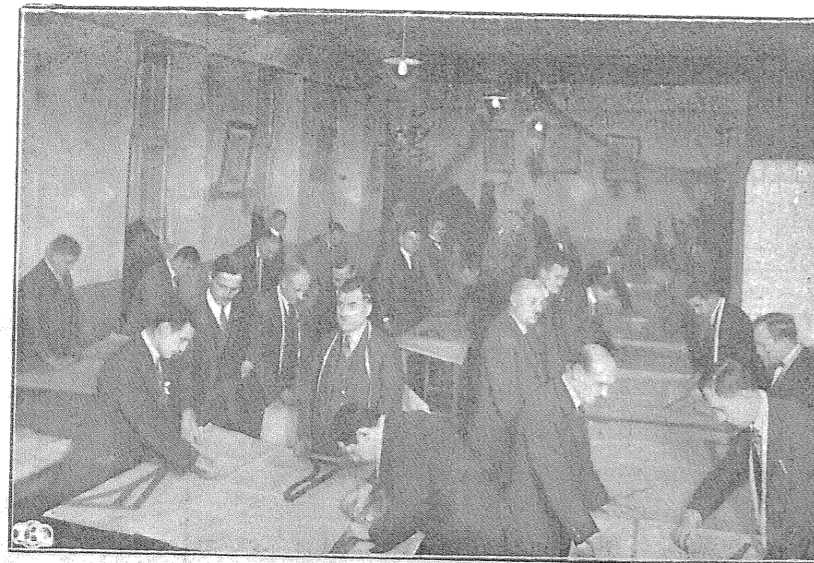
Zastępowi z drużynowym na czele przy budowie kiosku na harcerski bazar świąteczny.



Druhowie drużyny im. gen. Bema przy zajęciach nad wyrabianiem modeli samolotów.



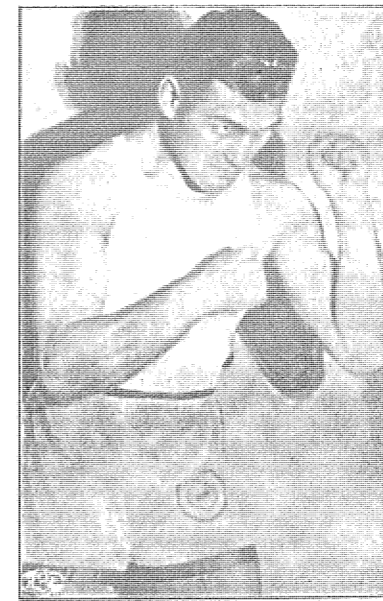
Drużynowy „Stalowej trzynastki”.



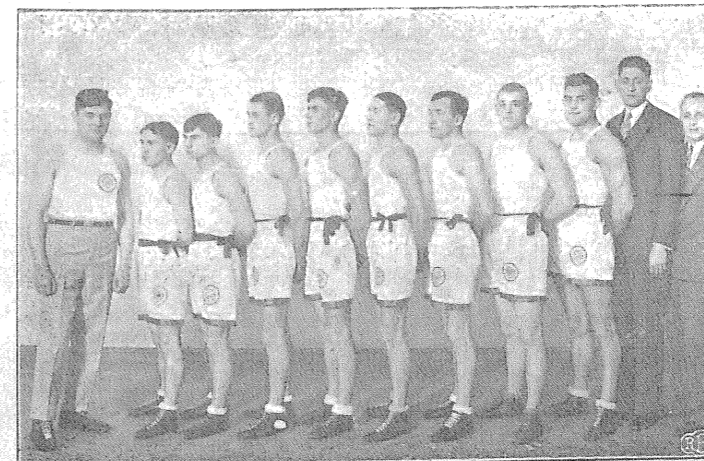
Mistrzowie największych zakładów krawieckich naszego miasta na kursie kroju i nauk zawodowo-społecznych, zorganizowanym przez Instytut Rzemieślniczy w Łodzi.



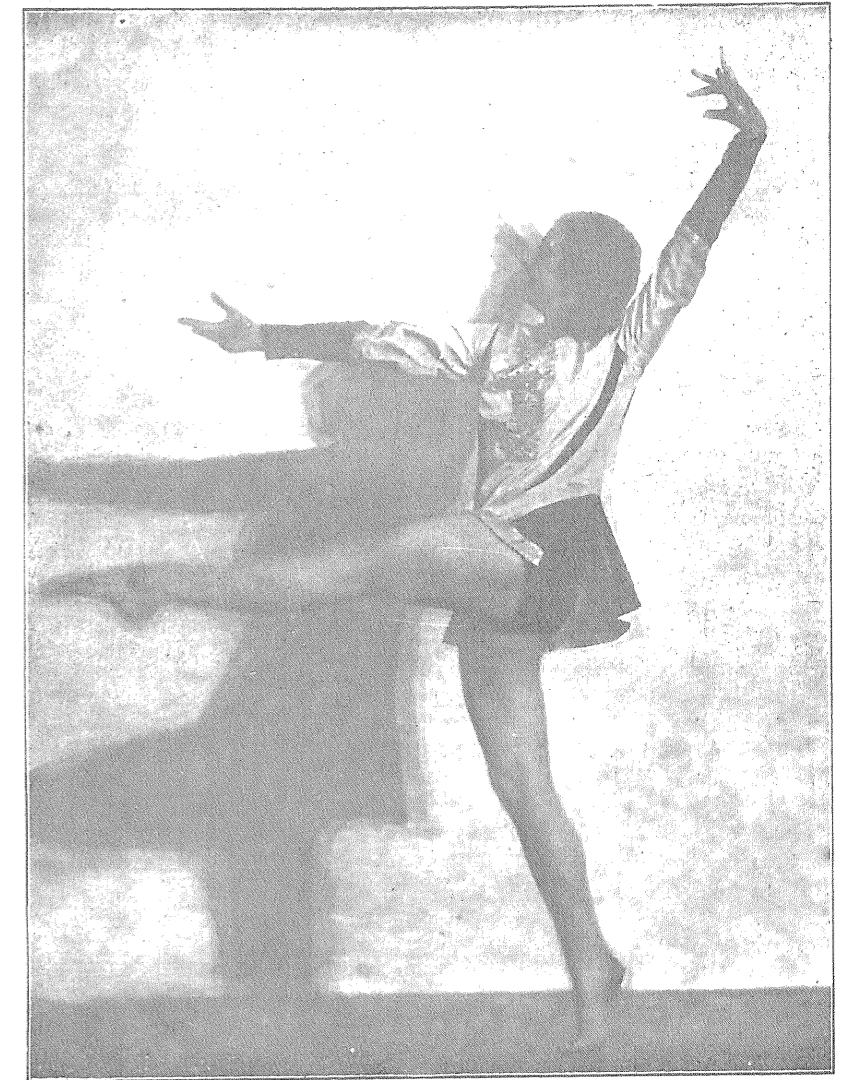
Mistrz sekcji motocyklowej S.S. „Union” na rok 1929-30.



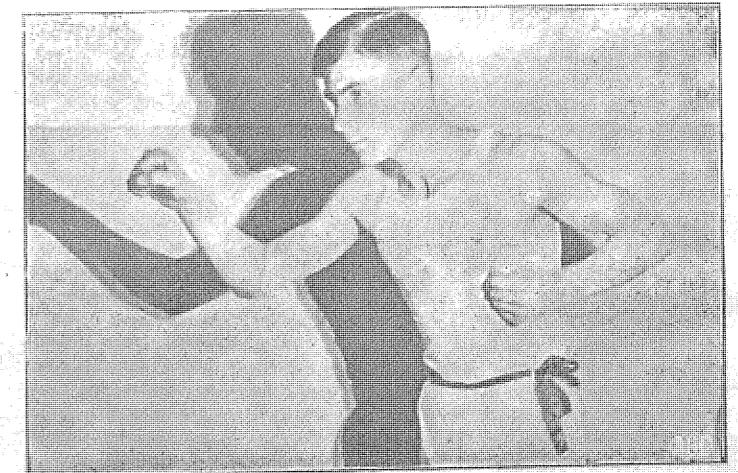
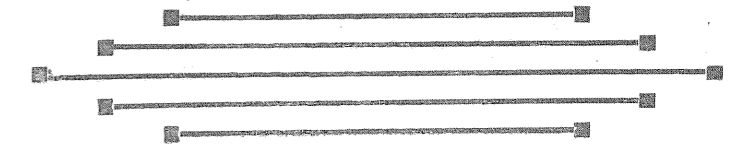
Na meczu bokserskim Warszawa — Łódź odniósł zwycięstwo nad Tomaszewskim łodzianin Stibbe, którego podobiznę podajemy powyżej.



Zwycięska drużyna reprezentacyjna bokserów łódzkich na meczu Warszawa — Łódź.



Piękna poza w tańcu plastycznym, stworzona przez p. Irenę Prusicką, której ostatni występ w Warszawie cieszył się dużym powodzeniem. P. Prusicka udała się obecnie na zjazd peda gogów tańców gimnastycznych.



Łodzianin Seweryniak, zawodnik bokserki na meczu rozegranym między Warszawą i Łodzią.

## Książę.

Na lichem przedmieściu, gdzie mieszkał, między rzeką a torem kolejowym, nazywano go rozmaicie: „Wielkim Charlie“, „Księciem Karolem“, lub wprost „Księciem“.

Mając lat pięćdziesiąt, nogę sztywną od reumatyzmów, orli nos zgrubiały i spuchnięty, dzięki oczym zniechęcającym i czerwonym powiekom, chudy i kulejący, wielki ten ladaśco niewiele zachował z owej czystości rysów, która mu zjednała w młodości tyle sukcesów u płci pięknej.

Mimo to wszakże miał jeszcze wielkopañską minę i ludzie podlejszego gatunku widzieli w nim zawsze coś... książęcego. Kupcy wędrowni, gałganiarze i cała chałastra, wchodząca w skład ludności uliczki nadbrzeżnej, chyliła przed nim z uszanowaniem głowy.

Od młodości żył kosztem kobiet. Skoro tylko jedna z nich dała się wziąć na lep jego czarui i pięknych słówek, zmuszał ją nietylko do kuchni i prowadzenia gospodarstwa, ale do żebrania i kradzieży nawet w razie potrzeby. A jeśli stawała okoniem, bił ją.

Towarzyszką jego, ostatnio, była śliczna, młoda kobieta, czarnowłosa i czarnooka imieniem Maggie. Opowiadało się, że ojciec jej grywał na katarynie i że krew włoska płynęła w jej żyłach. Umyta i wystrojona, była diabelsko piękna. Do zabiegów jej toaletowych należała codzienna kąpiel w rzece przed świtem. Zbiegłszy z uliczki, zanurzała się w wodzie po szyję. Ciemna toń rzeczna była jeszcze niewidoczna prawie, cienie pod topolami, przeciwległy brzeg, statki, czarne były jak noc. Most tylko z białych kamieni, jakgdyby z kości słoniowej i opalu wykuty lśnił wśród ciemności, obłamy pierwszymi brząskami dnia. Ulica jak długa twierdziła, że Maggie ćwiczyła się wówczas w pływaniu. Miała zresztą wogóle opinię dobrej pływaczki.

W swoim księciu była do szaleństwa rozkochana. Uwielbiała go, czciła niemal. Demom tkwiący w niej spodobał się „Wielkiemu Charlie“ od pierwszego wejrzenia i wnet ją zalecał się do niej. Nie była mu oporna i niebawem zamieszkała przy nim. Kiedy po raz pierwszy spróbował uderzyć ją, zbuntowała się. Znajdowali się właśnie w sypialni o oknie otwartym na gorącą noc letnią, nawprost szopy i klatek z królikami sąsiada.

— Nic z tego, mój chłopcze! — rzekła Maggie błyskawicznym ruchem chwytając butelkę — jako żywo rozbiję ją w kawałki na twojej głowie.

— Zostaw butelkę!

— Ani myśl!

— Zostaw butelkę, powtarzam — nalegał książę.

— Przrzekasz nie tknąć mnie?

— Tak jest.

— Na twój honor, Charlie?

— Tak.

Zaledwie jednak wypuściła butelkę z rąk zbił ją na leśne jabłko.

Żyli w zgodzie i harmonii. Potem. Poza kilku sprzeczkami, atakiem ziego humoru od czasu do czasu, Maggie była uległą i pełną słodczy towarzyszką. Żadna przed nią nie pracowała tak dobrze dla niego.

Wymyślił złotodajny rodzaj szantażu, posyłając Maggie chędogo i starannie ubraną w charakterze posługaczki do jakiegoś poważnego staruszka. Który ze staruszków potrafi oprzeć się urokowi młodej kobiety? Skoro tylko zaczynał zalecać się do niej, groziła mu skargą. Książę wówczas wydobywszy z walizy stojącej pod łóżkiem względnie przywołany garnitur, zjawiał się jako znieważony mąż, każąc płacić ofierze. Jeśli to był staruszek naprawdę „comme il faut“, o którym przyjaciele zwykli mawiać, że „nie spodziewał się tego nigdy po nim“, płacił po królewsku.

Charlie, zgarnawszy do sakiewki cenę dyskretnie wracał na pewien czas do iscie książęcych manier. Kupował nowy garnitur, chodził do szynku i jeździł do „Kemp-ton Park“ z całą zgrają lotrzyków o pustych kieszeniach. Po całych nocach alkohol płynął strumieniem w jego pokoju.

Czarnobrewa Maggie napelniała szklanki, książę z dwoma kamratami grał w karty na łóżku, podczas gdy ładna dziewczyna o brudnej twarzy, sprowadzana z jednego ze stołków, grała na gitarze. Nie nudzono się jednym słowem u księcia! A jeśli się komu niedobrze zrobiło, od czegoż było okno?...

Skoro tylko przyjaciele odeszli, Maggie spragniona pieśczęt całowała swego księcia. Kochała go coraz więcej.

Jednakże, tak przewrotne jest serce ludzkie, tak głęboka niewdzięczność książąt, że „Wielki Charlie“ nie pozostał jej wierny. Tamta, jasnoblondyna, była służącą w katedracie. Z chwilą, kiedy poznał ją, widywano go w zaniedbanych ogrodach lub drogach sąsiedzkich, czyhającego na swą dziewczynkę, niczem pies błądzący niezmordowanie w około muru ogrodzenia, za którym ukrywa się suczka jego rasy.

Aby móc cieszyć się swobodnie swym nowym podbojem wysłał Maggie rad morze, do pewnego staruszka, według zwyczajów. Nazajutrz po jej wyjeździe sprowadził do siebie blondynę. Siedzieli właśnie na łóżku, trzymając się za ręce, kiedy Maggie zjawiła się niespodzianie.

Wściekły i zbity z tropu usiłował zbagatelizować sprawę z iscie książęcą swobodą: „Nie ma w tem nic złego, Maggie. Prosiłem ją, żeby zaszła na kropelkę“.

— A ja proszę, żeby poszła precz, i to przedko — wrzasnęła Maggie z tak groźnym błyskiem oczu, że książę poraz pierwszy

w ciągu swej długiej i nędznej kariery ułaskił się swej ofiarze. Zadrzał przed kobietą.

Kiedy wrócił, odprowadziwszy intruzkę do bramy, zastał Maggie, tonącą we łzach na łóżku.

— Ach, Charlie, Charlie! — wyjąkała wśród łkań — wolno ci było bić, kopać, mnie, ale nie zdradzać. Przysięgnij, że nigdy jej więcej nie zobaczysz.

Przysięgł ureczyście i wkrótce zламаł przysięgę. Maggie tym razem strasznie była w swym gniewie. Rwał włosy na głowie, wywołując cienie swych włoskich przodków, wzywając Boga na świadka, obiecywała pomścić swą zniewagę. Daremnie błagał ją o przebaczenie.

Kiedy w kilka godzin później po wyjściu Maggie z pokoju, przecuciem tknięty wyciągnął z pod łóżka walizkę, szukając rewolweru z kilku ładunkami, który leżał na samym dnie w przepojonej oliwą szmacie, nie znalazł go. Zimny pot wystąpił mu na czoło.

Wraz z rewolwerem znikła i Maggie. Nie wróciła ani tego wieczora, ani nazajutrz... Mimo to lęk nie opuszczał księcia. Nieobecność Maggie była zbyt tajemnicza, zbyt groźna.

Pewnego wieczora jesiennego sprowadził znów blondynę do swego pokoju. Bez względu na pięć krzyżyków zamierzał wyjechać do Kanady i prosił właśnie kochankę, aby zechciała towarzyszyć mu, co przyjęte zostało przez nią ze śmiechem. Gdy tak stał przy oknie, usiłując namówić ją, wydało mu się nagle, że Maggie czy też duch Maggie znajduje się w pokoju. Oddalił się szybko od okna i wybiegł na schody. Ale cień Maggie poszedł za nim. Maggie była wszędzie: w sieniach, podwórzu, ogrodzie i na ulicy.

— Idź! — zawołał brutalnie do blondyny — słyszysz? Idź naprzód i zobacz czy niema nikogo? Daj mi znak, a wtedy pójde w ślad za tobą.

Blondyna zeszła na dół stanawszy pod oknem, obejrzała się na wszystkie strony i nie widząc nikogo skinęła na księcia.

Zszedł ze schodów i kazał jej iść o dwa naście kroków przed sobą na ulicę. Nie dostrzegli nieruchomej sylwetki, ukrytej za węglem domu.

Zaledwie książę ukazał się, mury zadrżały od trzech strzałów które padły jeden za drugim.

— Zabiła go! Zabiła! — wrzasnęła blondyna.

Ludzie rzucili się w pogoń za Maggie. Widziano, jak biegła uliczką w dół i wpadła do rzeki. Jeden z marynarzy zawiesił zapaloną latarnię u boku statku. Z brzegu odbiask jej wyglądał jak trupia twarz ludzka. Maggie znikła bez śladu. Czy odzież pociągnęła ją na dno? Czy też zdołała przepłynąć rzekę w poprzek i uciec? Wszyscy wiedzieli, że była dobrą pływaczką.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 22-go grudnia 1929 roku.

Nr. 52.

## W kulcie dla pieśni.



Łódź należy do rzędu tych miast, których tęsknota za pięknem, za sztuką i tem wszystkim co wzniosłe i szlachetne wyrażała się słowem melodyjnym, w pieśni. Tej pieśni miasto nasze hołdowało od najdawniejszych a odległych czasów. Świadczą o tem liczne stowarzyszenia śpiewacze, których Łódź posiada bardzo wiele. Do rzędu starszych placówek śpiewaczych należy Towarzystwo Śpiewacze „Arfa“, istniejące przy kościele św. Krzyża. Świeciło ono w tygodniu ubiegłym jubileusz 40-letniego istnienia.

Na zdjęciu powyższem widzimy liczną grupę śpiewaczki Towarzystwa „Arfa“.

Fot. A. Mayer.